

U nas, w Babilonie

GDYNIA. Po premierze na Scenie Letniej

Czy wizyta anioła, sprowadzającego na ziemski padół łaskę boską w postaci blond piękności; może zmieścić porządek ustanowiony przez ludzi? Nie, bo ludzie, choć skorzy do bogobojnych gestów, nie zamienią zła na dobroć, a głupoty na mądrość.

Kto nie wierzy w istnienie sił wyższych, po obejrzeniu przedstawienia otwierającego piąty plażowy sezon Teatru Miejskiego w Gdyni, uwierzy. Bo nad morzem w Orłowie pojawił się anioł i natchnął twórców. Powstało piękne, mądre i dowcipne przedstawienie o człowieczej małości i pysze, o miłości, która jest siłą, gdy jest bezinteresowna.

Julia Wernio, reżyser spektaklu i dyrektor gdyńskiej sceny, odkurzyła nie graną u nas sztukę szwajcarskiego dramaturga, zainspirowana relacjami po jej polskiej prapremierze w reżyserii Konrada Swinarskiego na początku lat 60. Po wystawieniu „Anioła” w Gdyni, okazało się, że polski teatr – eksploatujący „Wizytę starszej pani”, „Fizyków” i „Romulusa Wielkiego” Dürrenmatta – zlekceważył tekst, który więcej mówi o człowieku, jego relacjach z Bogiem i bliźnim, niż niejedna sztuka, goszcząca na naszych afiszach. Teatr Miejski nadrabia tę stratę z dużym powodzeniem.

Babilońskie panoptikum

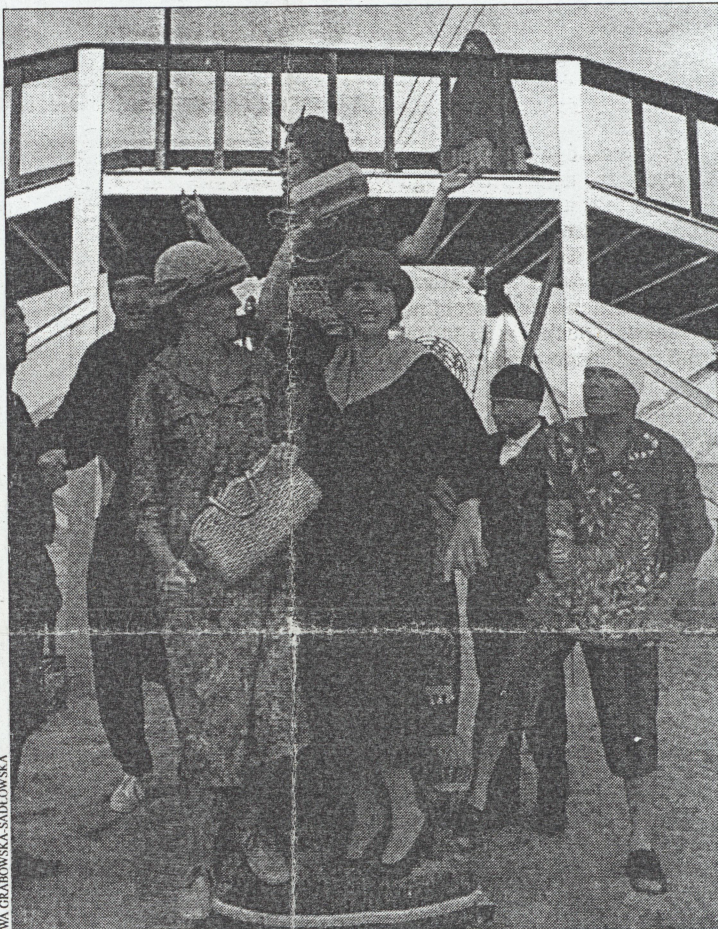
Głównym elementem scenografii jest most nad morzem, które „gr” starożytną rzekę Eufrat. Pod mostem, połyskującym aluminiowymi przesłami, mieszka żebrak Akki. Akcja przypowieści Dürrenmatta dzieje się w Babilonie, czyli w mitycznej rzeczywistości, która jest także naszą rzeczywistością. Tutaj jest miejsce i dla lektika, i dla tramwajów, a burdel-mama Tab-tum, spowita w ozdobne szaty, może spotkać policjanta we współczesnym mundurze. Dürrenmatt, który nie wierzył w poprawę świata, pokazuje w „Aniele” tragifarsowe ludzkie panoptikum. Swoją opowieść buduje na sytuacyjnym komizmie i groteskowym obrazie społeczności, której porządku nie zmienia nawet siła nadprzyrodzona. Kurrubi, pozostawiona przez Anioła na piaszczystym brzegu Babilonu-Orłowa, jest czystą miłością, która wyciąga rękę do ludzi i zostaje odrzucona. W świecie rządzonego przez uległego władcę (gościnnie Bartłomiej Bo-

browski, monotonnie powściągliwy), pysznego bankiera (Bogdan Smagacki, dobrze trzymający w ryzach swą postać), naczelnego teologa (zanadto patetyczny Zbigniew Jankowski) i frywolnego policjanta (Marek Kocot, starannie wyważający komediowy ton), w tym świecie nie ma miejsca na piękną miłość. Tutaj liczy się własny interes i poczucie własnego dobra. Próba otwarcia się na inne wartości skutkuje zachwianiem równowagi i strachem przed utratą majątku. Żebrak Akki, którego Eugeniusz Kujawski w niezwykły dramatyczny sposób obdarza mądrością, uczciwością i pogardą dla materialnych dóbr, musi stąd odejść. Na wędrówkę po świecie zabiera Kurrubi, tę czystą miłość, której nikt nie chciał. Komedia metafizyczna o tragicznym zakończeniu? Tak właśnie, ale kiedy przyjrzeć się oddalającym się sylwetkom tych dwojga, dostrzec można siłę, nie desperację. Jednak żadna to dla nas pociecha. Kto lubi, kiedy wytyka mu się jego małość i podłość?

Show na moście

Julia Wernio, inscenizując „Anioła”, poszła tropem wyznaczonym przez autora. Zbudowana przez nią rzeczywistość jest zlepkiem form i konwencji, o dużym ładunku humorystycznym, zgrabnie „przełamanym” nutą melancholii. Jednocześnie udało się opowiedzieć historię, która obchodzi nas, widzów schyłku wieku. I nie tylko dlatego, że most, pod którym gnieźdzą się bezdomni w kartonach, może być mostem w którejś z dzisiejszych metropolii. Nie tylko dlatego, że głodni poeci babilońscy wyśpiewują swoje strofy w rytmie hip-hopu i rapu (znakomity pomysł!), a żony babilońskich robotników, noszą się jak małomiasteczkowe pańcice. W Babilonie artystycznego duetu siostr Wernio przeglądamy się jak w lustrze, dostrzegając marność i głupotę rodzaju ludzkiego. Naszą dwuznaczną moralność, nieuczciwość i egoizm, frustrację i lęk przed tym, że komuś uda się zerwać nam z twarzy maskę. W Orłowie serwują nam błyskotliwe teatralne show, po którym długo wracamy do rzeczywistości. Potrzebujemy czasu na przełknięcie tej gorzkiej pigułki.

W „Aniele” udało się połączyć atrakcyjną formę z istotną treścią. Wybuchamy śmiechem, wychwytyując aktualne dziś



Mieszkańcy Babilonu pod mostem na orłowskiej plaży

odniesienia do życia społeczno-politycznego (sztuka powstała w 1953 roku!), aby po chwili zatopić się w myślach na temat

marnej ludzkiej kondycji. Bardzo dobre jest tempo przedstawienia, które otwiera groteskowa parada bohaterów. Potem sce-

ny płynnie przechodzą jedna w drugą, zaskakując co rusz efektownymi pomysłami. Most pod niebem Orłowa nie jest tylko mostem. Jest także rewiową estradą, na której hetera Tab-tum zmysłowym głosem Doroty Łulki śpiewa „Love me, love me, baby...”. Dwór Nabuchodonozora, z rozpartym na tronie królem, spychanym przez swojego poprzednika Nemroda (Dariusz Siastacz) jest metaforą buty i arogancji władzy. W Babilonie, pięknym i nędznym, jest jak w życiu, które częściej przypomina tragifarsę niż dramat.

Niebiańskie nuty

Śmiejmy się więc przez łzy, patrząc jak Anioł, pięknie grany przez Rafała Kowalę, umiejętnie łączącego powagę świętej mądrości z naiwną ciekawością świata, frunie nad naszymi głowami. Pozwólmy uwieść się Kurrubi, którą Karolina Adamczyk z powodzeniem obdarza słodyczą i spokojem (to chyba jedyny pomysł na zagranie łaski boskiej). Patrzmy na Babilończyków, czyli na siebie.

Opowieść o niebiańskim gościu znakomicie dopowiada muzyka Mikołaja Trzaski. W walczyku, będącym jej leitmotywem, jest dowcip i przekora, w pozostałych numerach – niebiańska lekkość, dająca poczucie nieograniczonej przestrzeni. Tak, jak na plaży w Orłowie.

MONIKA BRAND

Teatr Miejski im. Witolda Gombrowicza w Gdyni. „Anioł zstąpił do Babilonu” Friedricha Dürrenmatta. Reżyseria Julia Wernio, scenografia Elżbieta Wernio, muzyka Mikołaj Trzaska, ruch sceniczny Leszek Bzdyl. Premiera 7 lipca na Scenie Letniej w Orłowie. Patronat medialny: Gazeta Wyborcza